

Młodzi ocalają od zapomnienia

Obozy w Trawnikach

Aleksandra Jasińska, uczennica klasy Ia w lubelskim Liceum Ogólnokształcącym im. Hugona Kołłątaja, pochyliła się nad wojennymi przeżyciami swojej babci. Praca została nagrodzona w konkursie na rodzinne wspomnienia z czasów drugiej wojny światowej, który zorganizowały Zespół Szkół Elektronicznych w Lublinie oraz muzeum Pod Zegarem.

Gdy wybuchła II wojna światowa moja babcia Helena Smalec miała piętnaście lat i mieszkała w Trawnikach, gdzie na terenie dawnej cukrowni istniały obozy niemieckie. Ich początki sięgają lata 1941 r. Powstał wtedy obóz dla sowieckich jeńców wojennych oraz osób podejrzanych o działalność komunistyczną. Jeńców wykorzystywano do pracy przy torach kolejowych. Po kilku tygodniach około ośmiuset osób rozstrzelano w okolicznych lasach Dąbrowa i Borek.

Wiosną 1942 zorganizowano obóz przejściowy dla Polaków schwytanych w czasie akcji przeciw partyzantom. Mężczyzn przywożono koleją i przetrzymywano na placu wysypanym żużlem i ogrodzonym drutem kolczastym. Kazano im siedzieć bądź leżeć. Po kilkunastu dniach wywożono ich na Majdanek.

W Trawnikach istniał też obóz szkoleniowy SS. Przebywało w nim kilkuset żołnierzy, zorganizowanych w kilka kompanii. Kadra szkoleniowa składała się z Niemców. Ludność Trawnik nazywała ich „czarnymi”. Miejscem ćwiczeń były tzw. błonia, czyli tereny nad Wieprzem.

W 1942 r. Niemcy zorganizowali obóz pracy dla Żydów. Więźniowie pracowali w różnych warsztatach, np. krawieckich, szewskich. Realizowali zamówienia dla Wehrmachtu. Byli też zatrudniani przy sortowaniu mienia żydowskiego, które przywożono do obozu wagonami. Budowali drogi, zakładali kanalizację. Żydówki sortowały ziemniaki.

Więźniowie chodzili głodni. Szansą na poprawę sytuacji był nielegalny handel żywnością. Zajmowali się nim mieszkańcy Trawnik oraz polscy robotnicy, którzy na terenie obozu budowali baraki. Ceny żywności były dwukrotnie wyższe niż na rynku. Robotnicy wnosili żywność na teren obozu używając rozmaitych forteli. Wielu miało waciaki. Watę zastępowało masło, kiełbasa, jaja i

słonina. Niektórzy mieszkańcy Trawniki wykorzystywali do handlu swoje dzieci. Podchodziły one pod obozowe ogrodzenie i sprzedawały chleb, bułki. Wielu strażników było przekupionych i udawało, że nie widzą odbywających się transakcji.

Kilku miejscowych było zatrudnionych przy wywózce śmieci i nieczystości z obozu. Ich beczkowsy miały podwójne dno, w których szmuglowano żywność. Babcia bardzo bała się chodzić obok obozu, robiła to rzadko. W Trawnikach w obozie szkoleniowym znaleźli się też polscy górale. Wiązało się to z eksperymentem, którego celem było stworzenie tzw. narodu góralskiego, aby skłócić Polaków. W domu babci nocowały kilka razy matki górali, które przyjechały w odwiedzin. Rozpaczały nad losem swoich synów. Nie mogły sobie darować, że nie powstrzymały ich przed współpracą z Niemcami.

Obóz dla Żydów został zlikwidowany w listopadzie 1943 roku. Zanim do tego doszło, pod koniec października zmuszono więźniów do wykopania, wzdłuż szosy Trawniki - Włodawa, długiego rowu. Miał on kształt zygzaka o głębokości około dwóch metrów. Niemcy mówili więźniom, że robią okop przeciwlotniczy.

3 listopada w godzinach rannych oddziały policji i SS, po otoczeniu obozu szczelnym kordonem, rozpoczęły akcję mordowania więźniów żydowskich. Ofiary przed egzekucją musiały się rozebrać, oddać cenne przedmioty i ustawić nad rowem, gdzie były rozstrzeliwane. Wśród zamordowanych były kobiety i duża grupa dzieci do lat czternastu. Podczas egzekucji, która trwała do godzin popołudniowych, nadawano głośną muzykę taneczną i marsze wojskowe. Droga obok obozu była wtedy zamknięta. Jednak mieszkańcy Trawniki z różnych miejsc, np. strychów domów obserwowali to, co się działo.

Tego dnia w Trawnikach zostało zamordowanych od 6,5 do 10 tys. Żydów. Ciała ofiar leżały przez pewien czas w rowie przysypane cienką warstwą ziemi. Następnie zostały spalone. Moja babcia była bardzo wstrząśnięta i przerażona opisanymi wydarzeniami.

Latem 1944 roku przez Trawniki przebiegała linia frontu niemiecko-sowieckiego. W czasie działań wojennych zniszczono wiele domów, m.in. budynek szkoły. Na torach kolejowych bomby uszkodziły niemieckie pociągi z zaopatrzeniem. Były tam żywność, mundury, buty i broń. Brat babci Edek wziął sobie karabin, z którego ćwiczył później w piwnicy ostre strzelanie.

W sierpniu 1944 roku władze tzw. Polski Lubelskiej zarządziły mobilizację mężczyzn do wojska z roczników 1920-1924. Kilkudziesięciu młodych ludzi z Trawniki rozpoczęło służbę w formowanych jednostkach. Wśród nich był przyszły mąż mojej babci, a mój dziadek Bolesław Jasiński i jej brat bliźniak Edward Smalec. Trafili oni do jednostki artyleryjskiej w okolicach Włodawy.